Rok 1906. Na niedzielę 15 września. Nr. 38.

OJCZYZNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Za granicą Austryi rocznie 5 koron w Ameryce 6 kor. Numer pojedyńczy 8 groszy.

Numer okazowy na żądanie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny" Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

Do dziatek polskich
w zaborze pruskim,
walczących o pacierz w mowie ojczystej.

„Nie szczędźcie trudu, rąk, ni oręża!
Tchórz tylko spokój wybiera.
Kto ród germański w boju zwycięża,
Szatanom głowę ten ściera.
Oni tu wnieśli hańbę, niewolę,
Jak śmierć szatani do raju.
Kłamstwami bożą zasieli rolę,
Cześć ojców wyparli z kraju".
(Romanowski).

Gdy stary Zygmunt uderzy z wieży
Wawelskiej w potężne tony,
Jego rozgłośne echo dobieży
We wszystkie ziem naszych strony.

O, bo nasz Zygmunt jest jako Matki
Ojczyzny serce gorące;
Do jej się łona tulące dziatki
Czują jej serce drgające.

Bo któreż dzieci, gdy je w ramiona
Pochwyci matka kochana,
Nie czują bicia drogiego łona,
Gdy w niem tkwi radość lub rana?

I tylko człowiek obcy, daleki
Nie słyszy, gdy Zygmunt śpiewa,
Słyszą go jednak pola i rzeki
Nasze i góry i drzewa.

Lecz głos Wasz, drobne dziatki Ojczyzny,
Rzucony hydrze: „Nie chcemy
Karmić się jadem pruskiej trucizny!"—
Brzmi echy bardziej silnemi

Niż dzwon wawelski; od bicia serca
Głośniejszy okrzyk, wydarty
Z piersi dziecięcia, gdy w nie morderca
Krwi żądny godzi rozżarty.

O drobne dziatki! protest Wasz męski,
Jako grom rozbrzmiał dokoła,
Przywiódł przed oczy wiekowe klęski,
Budzą się grody i sioła.

I oburzenie po kraju leci,
W duszę narodu uderza:
„Prusak wygubić chce polskie dzieci,
Polskiego wzbrania pacierza!

http://rcin.org.pl

I, jak na widok niebezpieczeństwa
Swych dzieci lwica się ruszy,
Żądny odwetu za krew męczeństwa,
Za wieki srogich katuszy —

Podnosi Naród głowę do góry,
Chęć pomsty w sercu mu dzwoni
I, jak grzmot w łonie ciężarnej chmury,
Słychać w powietrzu: „Do broni!“...

O dziatki polskie! silne — choć małe,
Wierne Ojczyźnie i Bogu,
Wy przybliżacie Ojczyzny chwałę,
A zgubę podłemu wrogu!

Tylko wytrwajcie w świętym mozole
Jak dotąd — czujcie gorąco!
A rychlej ujrzym nowe „Psie pole“
Z psiarnią nad ścierwem wyjącą.

Ferdynand Kuraś
chłop z nad Wisły.

TOWARZYSTWO „SZKOŁY LUDOWEJ“.

„Praca nad oświatą — to jeden z najżywotniejszych interesów narodowych“; naród zrozumiał prawdziwość tego zdania i w pracy swojej stwierdził, iż tego interesu narodowego bynajmniej nie zaniedbuje. Istniejące od lat piętnastu w zab. austryackim Towarzystwo Szkoły ludowej przedłożyło 8. i 9. września zjazdowi delegatów Kół sprawozdanie, będące jednocześnie dowodem, jak praca oświatowa postępuje naprzód w tej dzielnicy Polski.

Wiadomo, że całe Towarzystwo Szkoły lud. dzieli się na Koła. Kół liczyło T. S. L. w roku sprawozdawczym 227, w tem nowopowstałych 40. Z tego przypada na Galicyę Kół 198, na Ślązk 21, na Morawę 4, na Bukowinę 3 i Wiedeń 1. O ile z niedokładnych często sprawozdań poszczególnych Kół stanowczo oznaczyć można, zdołało T. S. L. skupić w swem łonie 22 do 25 tysięcy członków. Cyfra ta jednak wobec niesłychanie nizkiej wkładki (2 k. rocznie) i ogólno-narodowego znaczenia T. S. L. tak mała, że wstyd się do niej przyznać. Niepodobna oznaczyć ściśle pracy poszczególnych Kół. Poza działalnością w szkółkach początkowych, kursach analfabetów, bursach i czytelniach, pracę w Kołach niezmiernie trudno ująć w ogólnym obrazie. Zaznaczamy tylko, że 97 Kół podało wiadomości o urządzeniu 225 obchodów narodowych, a 110 Kół przysłało sprawozdanie o 2.994 odczytach. Koła utrzymywały 4 ochronki, obecnie zabierają się do budowy „Domów T. S. L.“ Wycieczek do Krakowa urządzono od 24 marca do 7 września u. r. 19 z ogólną liczbą uczestników 2.667.

Jedną z najszczęśliwszych myśli, jakie T. S. L. podjęło dla zwalczania nizkiego poziomu oświaty ludu, jest zakładanie szkółek początkowych, zapobiegających choć w części za małej liczbie szkół ludowych krajowych. Miały one objąć w krótkim czasie swą siecią kraj cały, jego nie tylko wschodnią, lecz i zachodnią połowę, miały nie tylko powstawać tam, gdzie polskości zagraża wynarodowienie, ale i w środku kraju, gdzie bardzo często duża i liczna wieś dotąd bez szkoły. Obecnie ma 29 Kół pod swą opieką 64 szkółki początkowe, w których pobiera naukę około 2 tysiące dzieci.

Wobec kilkumilionowej ludności kraju naszego, ze względu na grożącą nam z wielu stron utratę dusz polskich, przyrost 20 szkółek rocznie wystarczać nam nie może. Powinny ich co roku powstawać setki. Obecnie zakładają je głównie Koła, pracujące we wschodniej części kraju, tak, że na zachodnią Galicyę przypadają zaledwie dwie szkółki Koła Nowosądeckiego. Przodują w tej pracy Koła w Kołomyi, Rudkach, Tarnopolu i lwowskie im. T. T. Jeża. Na najcięższe zarzuty pod tym względem zasłużyły Koła zachodnie, które nie mając ani tak ciężkich warunków pracy, jakie panują na wschodzie, ani nie potrzebując tak dalece rozpraszać swego działania, mogłyby zdziałać bardzo wiele na tem polu.

W urządzeniu kursów dla dorosłych analfabetów wyprzedziło T. S. L. władze krajowe i dotąd zachowało monopol. Zaledwie 36 Kół zorganizowało ogółem 52 kursów. Liczba uczęszczających na nie wynosiła około 2.200 płci obojga, z tego na kursa wojskowe 679 uczniów. Kursa wojskowe krakowskie, prowadzone przez zawodowych nauczycieli ludowych, a będące pod ścisłym dozorem władz pułkowych, mogą być wzorem dla tego rodzaju pracy. Nauka odbywa się wyłącznie w niedzielę, a po trzydziestu kilku lekcyach wydaje rezultaty niemal zdumiewające. Wyniki takie przy pracy nad dorosłymi dają się osiągnąć dzięki temu, że władze wojskowe, zdając sobie wybornie sprawę z doniosłości kursów, z całym rygorem przestrzegają, aby każdy z dobrowolnie zapisujących się na naukę z chwilą wpisania się stale i jaknajregularniej na naukę niedzielną uczęszczał.

Sprawa zakładania burs znajduje się dotąd dopiero w zawiązku, mamy zaledwie 10 burs T. S. L. Przeważnie przeznaczone są one dla młodzieży szkół ludowych i wydziałowych i powstają zwykle w miastach powiatowych, gdzie skupiają w sobie zdolną młodzież włościańską z najbliższych okolic. Od kilku wychowanków do 30 i więcej znajduje w nich przytułek, najczęściej darmo, często jednak za drobną zapłatą, przeważnie 4 do 5 kor. miesięcznie.

http://rcin.org.pl

W kierunku zakładania burs ludowych powinno społeczeństwo niemało sił wytężyć, nie mało ludzi do pracy pobudzić. Znaczenie ich jest niezwykle doniosłe, zarówno pod względm narodowym, jak społecznym. Dać one nam powinny setki dzielnych pracowników wśród ludu samego, dać ludzi wychowanych pod opieką T. S. L. w duchu narodowym, gotowych do szerzenia tej pracy, której sami oświatę zawdzięczać będą. Z drugiej zaś strony bursy rzemieślnicze mają piękny cel przed sobą, bo wychowanie zdrowych duchowo i przygotowanych do życia ludzi, którzy podniosą stan rzemieślniczy, dziś tak zdziesiątkowany i społeczeństwu naszemu tak nieodzownie potrzebny.

Liczba czytelń i wypożyczalń dochodziła przy końcu 1905 r. do pokaźnej cyfry 1.200. Ilość książek w wypożyczalniach wykazało tylko 871 czytelń. Suma podanych księgozbiorów wynosi 141.265 dzieł w 149.069 tomach. Ilość czytelników podało tylko 660 czytelń w liczbie 42.986. Przyjąć więc można śmiało, że z wypożyczalń T. S. L. korzysta 60.000 osób. Dane co do wypożyczonych książek otrzymał Zarząd główny z 571 czytelń, ale można przypuścić, że ogółem przeczytano co najmniej 600.000 książek. Odczytów wygłoszono w czytelniach około 3.000.

Dwa nowe pola pracy zdobyło sobie T. S. L. w r. 1905. Powstał i rozwinął się ruch oświatowy wśród ludności żydowskiej i robotniczej. Z dawnej Czytelni im. B. Goldmanna powstało osobno Koło, które teraz niesie oświatę polską między masy żydowskie w licznych miastach i miasteczkach Galicyi. Czytelnie robotnicze, kierowane po większej części przez nich samych, stają się rozsadnikami oświaty i siedzibą ruchu umysłowego w ciemnych do niedawna masach robotniczych i w ten sposób przeciwdziałają szkodliwej agitacyi socyalistycznej.

Należy zwrócić uwagę na rzecz bardzo ważną. Obszar działania poszczególnych Kół zwłaszcza na wschodzie rozrasta się bardzo szybko i coraz więcej wymaga pracowników. Tymczasem inteligenci sami pracy oświatowej, zwłaszcza, że ruch oświatowy w przyszłości daleko silniej będzie się rozwijać, nie podołają. Już dziś, dzięki niestrudzonej długoletniej pracy T. S. L. do niedawna zruszczony chłop polski stał się prawdziwym obywatelem polskim, rozumiejącym dobrze znaczenie oświaty i jej szermierzem. Coraz częściej więc trzeba będzie zdawać opiekę nad pracą oświatową samym włościanom, aby mieć ręce wolne przy opanowywaniu nowych pól pracy.

Już od lat wielu stwierdza się, że w ruchu oświatowym przewyższa wschodnia część Galicyi — zachodnią. Szowinistyczna agitacya ruska pobudziła do pracy polskie społeczeństwo i obecnie stanęli „hakatyści polscy" na takiej wyżynie, na jaką zachodnia część kraju, zawzięcie polityku jąca, chyba nie rychło się wzniesie. Dowodem tego choćby podana liczba szkółek początkowych. Podobnie ma się sprawa z czytelniami, z których na ogólną liczbę około 1200 przypada na Galicyę wschodnią w 48 powiatach, liczących przeciętnie ludności polskiej 30·54 proc., czytelń 850.

— — — — — — — — — — —

Walny Zjazd delegatów Kół obradował w Przemyślu przez dwa dni 8 i 9 września Zjechało się około 250 delegatów z całego kraju. Po nabożeństwie zeszli się wszyscy w wielkiej ratuszowej sali. Wśród ubrań czarnych delegatów odbijają się sukmany włościan delegatów: wójta Maślanki z Zubrzy od Koła Akad. lwowskiego, włościan Mrozka i Wanata ze Sambora, Biłousa z tarnopolskiego tudzież włościan sokolnickich.

Prezes Zarządu Głównego, dr. Ernest Bandrowski, w zagajeniu podnosi ważność pracy oświatowej. „Chwila obecna — mówi — w której lud, dzięki zmieniającym się warunkom politycznym, zostanie wkrótce powołany do współdziałania czynnego w sprawach społecznych i narodowych przypomina nam ten obowiązek ponownie. Jakże bowiem bardzo zależeć muszą losy narodu od poziomu oświaty ludu polskiego? A więc i społeczeństwu i nam należy spotęgować starania i ofiarność dla oświaty narodowej, aby z pełni praw obywatelskich naszego ludu wydostać największą korzyść dla narodu". Musimy się starać o zjednanie jak najwięcej pracowników w tym kierunku, musimy dążyć do wytworzenia u każdego przekonania, iż praca oświatowa, praca dla lepszej przyszłości narodu należy do niegasnących nigdy obowiązków Polaka.

Wysłano pozdrowienia i życzenia „Macierzy Polskiej" w Warszawie w pracy nad oświatą narodową, uczczono Konrada Prószyńskiego z Warszawy, jednego z pierwszych bojowników o oświatę i prawa ludu.

Następnie porozdzielano się po różnych komisyach, ażeby naradzać się nad rozmaitemi sprawami szczegółowo, a później wyniki narad zebrać razem i przedłożyć całemu Zjazdowi. Niestety nie wszyscy dorośli do tego, aby brać udział mogli w tak poważnym zjeździe, jak zjazd T. S. L. Oto znaleźli się, co zaczęli wywlekać politykę, choć wiadomo, że Tow. Szkoły Ludowej polityki żadnej nie uprawia. Niejeden z czytelników przypomni sobie, że tamtego roku na Zjeździe w Stanisławowie panowie Wąsowicz, Stapiński, Gerżabek i inny ludowcy, nie chcieli, ażeby lud jeździł do Kalwaryi Zebrzydowskiej dlatego, że przez to stanie się katolicki, bardziej przywiązany do mowy ojczystej. I tego roku coś znów przeciwko księżom wy-

http://rcin.org.pl

naleźli owi panowie. Dobrawszy sobie kilku młodzików, co przyjechali jako delegaci Kół, które na urągowisko wielkiemu Naczelnikowi nazwali Kołami Tad. Kościuszki — rzucili się na duchowieństwo polskie. Raz bali się, żeby w Towarzystwie księża nie mieli wpływu i żeby praca oświatowa nie była klerykalna, drugi raz narzekali, że księża w T. S. L. nie pracują. Jak oni to mogli pogodzić w swych myślach, nie wiadomo! W nienawiści do księży polskich, którzy przecie tak wiele nad ludem pracują i którym lud polski w Królestwie np. tak wiele zawdzięcza, — posunęli się do tego stopnia, że zaczęli znieważać pamięć tak wielkiego męża, jakim jest ks. Piotr Skarga. I nic dziwnego, że oburzyli na się wielu bardzo wielu i dopiero włościanin Mrozek musiał im zwrócić uwagę, że to się niegodzi!

To jedno niech sobie lud zapamięta; a drugie warto pamiętać, jak to ci „przyjaciele ludu“ z chłopami się obchodzą. Kiedy w komisyi sprawozdawczej włościanin Tomasz Mrozek ze Sambora zabrał głos, to ze strony ludowców — p. Mrozek nie należy do stronnictwa ludowego gdyż ono, jak się wyraził, sieje niezgodę — padły okrzyki i urągania: „pałkarz samborski!“ A kiedy w komisyi wnioskowej zaczął mówić ten sam Mrozek, to niektórzy ludowcy wołali: „Jeszcze chłop ma tutaj głos?“ Tak to nie chcą oni poważać i uznawać tych włościan, co ich zdania nie podzielają, owszem radziby ich jeno poniżyć.

W niedzielę 9-go nastąpiły obrady całego Zjazdu. Ale ledwo się one zaczęły, znów ludowcy zrobili awanturę. Oto złożyli oświadczenie, że się od obrad usuwają, bo oni nigdy większości w Towarzystwie nie mieli i nie mają, więc wnioski ich zawsze upadały. Towarzystwo zaś samo idzie — mówili ludowcy — pod komendą stronnictwa demokratyczno-narodowego i pod wpływ księży, a tak księża, jak i demokraci narodowi Towarzystwo doprowadzą do zguby.

O co tym panom ludowcom chodziło, powiedzieli jasno inni mówcy. Wiemy wszyscy z dziejów naszych, że u nas w Polsce było niestety zawsze dużo warchołów. Taki warchoł Siciński zerwał sam jeden swem wypowiedzeniem: Veto, nie pozwalam! — sejm polski, warchołów nigdy nie zabrakło, nawet w chwilach największego upadku czy najwyższej radości. A tacy panowie Stapińscy i Wąsowicze, Dąbscy i Knoblochy i te szeregi innych gołowąsych ludowców, to następcy, duchowni synowie warchołów dawnych. Przecie Wąsowicze, Dąbscy i inni nie tak dawno temu na spółkę z socyalistami chcieli zdobyć Towarzystwa akademickie we Lwowie, a gdy się to im nie udało, to ustąpili z Towarzystwa i nowe założyli, aby młodzież rozbić; tak samo osobne Koło Kościuszki założyli w 1903 r., gdy nie mogli wpływu uzyskać w Kole Akademickiem lwowskiem i kiedy stamtąd ustąpili.

Ponieważ im chodzi o to, aby mogli wpływać przez odpowiednie Towarzystwa na lud i zyskiwać sobie zwolenników politycznych, dlatego tak gorliwie zakładają Koła T. S. L. aby przez nie wychować nowych ludowców; dlatego też chcieli w roku ubiegłym zawładnąć Kółkami Roiniczemi. Niewygodni im byli tacy pracownicy, jak dr. Bronisław Dulęba i Stanisław Grabski, którzy lud i ludowe potrzeby znają dobrze, — więc chcieli ich od steru Kółkami usunąć, a sami wziąć do rąk, choć ani Wąsowicz, ani inne gołowąsy ludowcowe na Kółkach się nie znają ani nie znali. Bo im nie o pracę i dobro ludu chodziło, ale o politykę!

Natarto na tych faryzeuszów, napiętnowano obłudne postępowanie ludowców — i przekonano się, że bez ich warcholstwa praca idzie daleko raźniej. Ludowcy oświadczyli bowiem, że się od obrad usuwają. I nie czekając końca obrad rozjechali się do domu. Obradom to tylko wyszło na lepsze. Prawdziwi przyjaciele ludu zaczęli naradzać się nad doniosłej wagi sprawami i można było na prawdę nazwać te obrady obradami polskiego Sejmu oświatowego.

O tych obradach i ich wynikach napiszemy w przyszłym numerze.

Nie nam do Wiednia iść z pokłonem!

(W ROCZNICĘ ODSIECZY).

Klęczał u stóp wielkiego Zygmunta pradziad butnego Wilhelma, miała u nóg swoich Polska carów moskiewskich, lat temu 223 uderzył czołem przed majestatem Jana III. Sobieskiego posłaniec Austryi. Turczyn przeszedł zwycięsko Węgry i zagrażał stolicy, do oblężenia sposobił się Wiednia. Postrach padł na całe chrześciaństwo, postrach padł na mieszkańców Wiednia i jego władcę, cesarza Leopolda I., który wraz z całym dworem uszedł do Linzu i stamtąd słał posłów do Krakowa, z prośbą o ratunek. Oczy całej Europy zwróciły się w oczekiwaniu tam, skąd wielki wojownik, wyniesiony przez rodaków do godności królewskiej, siał postrach na cały świat muzułmański i czem raz większą okrywał się chwałą.

310 tysięcy ludzi licząca armia turecka, pod wodzą wielkiego wezyra Kary Mustafy, stanęła w połowie lipca 1683 roku pod Wiedniem i otoczyła go wokół, jak fale morskie okalają wyspę. 3 tygodnie grzmiały dniem i nocą tureckie działa, a zaledwie 12 tysięczna załoga wiedeńska, pod dowództwem hrabiego Stahrenberga, z wielkim trudem utrzymywała w całości mury miasta.

http://rcin.org.pl

Ponadto miała Austrya tylko kilkanaście tysięcy wojska, pod dowództwem ks. Karola Lotaryńskiego. Wojsko to cofnęło się na Morawy. Rozpaczliwe było położenie Leopolda. List za listem, poseł za posłem biegł do Krakowa. Król Jan oczekiwał, aż przybędzie wojsko litewskie. Kiedy jednak usłyszał, że niebezpieczeństwo jest już bardzo wielkie, a Turcy pod kopami, czem raz częściej dochodzą aż pod miasto, nie czekał dłużej, ale 15 go sierpnia wyruszył z armią polską przez Śląsk i Morawy ku Wiedniowi. Połączywszy się z wojskiem Karola Lotaryńskiego, objął Sobieski dowództwo nad całą armią i przeprawił się z nią w pierwszych dniach września przez Dunaj. Wielki wezyr do ostatniej chwili nie dowierzał, by sam król polski, ten lew, jak go Turcy zwali, miał przybyć pod Wiedeń. Przekonał się jednak wkrótce, że pogłoski były prawdziwe.

Dnia 12-go września w kaplicy, wznoszącej się na szczycie wzgórza, zwanego Kahlenbergiem, co na polskie oznacza łysą górę, odbywało się uroczyste nabożeństwo. Jeszcze raz prosił Sobieski Boga o pomoc, a Najświętszą Pannę o wstawiennictwo. Dzień ten zaczął się podobnie jak wiekopomny dzień grunwaldzkiej bitwy i równie sławnie dla oręża polskiego się skończył. Wojska Sobieski miał mniej o wiele, niż Turcy, oni też mieli lepsze miejsce, wśród winnic i wąwozów, wśród których z trudnością posuwała się w stal zakuta ciężka jazda polska. Mimo to jednak, odniosły one świetne zwycięstwo nad wojskami Kary Mustafy, nie pomogły największe jego wysiłki. Odstąpić musiał Wiednia, odejść musiał od namiotów i nagromadzonych w nich bogactw, które dostały się w ręce polskie, wraz z wielką chorągwią proroka. Chorągiew tę Sobieski odesłał Ojcu świętemu, ze słowami: „przybyłem, zobaczyłem — Pan Bóg zwyciężył“.

Wjazd Sobieskiego do Wiednia był prawdziwym wjazdem tryumfalnym. Cała ludność wybiegła, by go ujrzeć, całowano go po rękach i nogach, grzmiały wiwaty, sypały się błogosławieństwa na dzielnego króla, jak Jana III. nazwali Wiedeńczycy.

Morze tureckie odbiło się o piersi dzielnej polskiej husaryi, potęga jego została złamaną, Europa uratowana od zalewu, Austrya od tureckiego poddaństwa. — I dumni być musimy z tej chwili i choć w sto lat po odsieczy wiedeńskiej przyszło nam za wyrokiem Najwyższego, bo boskiego trybunału, pod obce jarzmo włożyć głowę, to jednak z podniesioną dumnie głową patrzeć nam trzeba na twarze najeźdźców.

Wdzięcznością Austryi za ratunek ten pochwalić się nie możemy. Już sam Jan III. jak najprędzej odjeżdżać musiał z pod Wiednia, nie mogąc dostać dla swego wojska pożywienia, Leopold nie był łaskaw odkłonić się zastępom polskich wojowników, ni synowi króla Jana, Jakóbowi, który brał również czynny udział w bitwie, pasowany tego dnia przez ojca na rycerza, na szczycie Kahlenbergu. Obietnic nie dotrzymano. A dziś na pomniku w jednym z kościołów Wiednia, wzniesionym na pamiątkę tej sławnej bitwy, król polski poślednie zajmuje miejsce, dziś, kiedy kościółek na Kahlenbergu dostał się w polskie ręce księży Zmartwychwstańców, gazety wiedeńskie podniosły wielki krzyk, że Polakom przybędzie pretekst do twierdzenia, że Sobieski naprawdę Wiedeń oswobodził, że ta, jak oni ją nazywają, legenda, naprawdę miała miejsce. Wiele legend, to jest opowiadań o nadludzkich czynach świętych i bohaterów, ma każdy naród, ale my tylko pochwalić się możemy, że nadludzki prawie czyn polskiego króla-bohatera jest historyczną prawdą.

„Bóg i Pan nasz, na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały“. Tak napisał sam Sobieski w liście do żony, pisanym w pamiętnym dniu 13. września 1683 roku.

W polityce rządu austryackiego dwa kierunki walczą nawzajem: centralistyczny i decentralistyczny. Centralistycznym nazywamy kierunek, który stara się całą władzę zebrać i skupić we Wiedniu, decentralistycznym ten, który stara się, by większą swobodę i samodzielność miały poszczególne kraje państwa, a więc i ich rzady, czyli sejmy krajowe. Niemcy są wszyscy centralistami, mają też u rządu wiedeńskiego, jako rządu niemieckiego, większe łaski. Słowiańskie kraje hołdują kierunkowi decentralistycznemu i walczą o zdobycie większych praw. Jednym z takich krajów jest więc i Galicya. Przyszłość jej nie leży w Wiedniu, ale we Lwowie, jak przyszłość Królestwa w Warszawie, a nie w Petersburgu, a Wielkopolski w Poznaniu, nie w Berlinie, jak przyszłość całej Polski nie w cudzych rękach, ale w ręku i sercu każdego Polaka się znajduje. Nie wszyscy jednak Polacy, nie wszyscy wreszcie działacze polityczni o tem pamiętają, nie mówiąc już o Rusinach, którzy zawsze ku Wiedniowi i Niemcom zwracają oczy, oczekując nagród za osłabianie sił Galicyi przez wszczynanie ciągłych w niej zamieszek. Oni to noszą z dumą miano Tyrolczyków Wschodu. Tyrolczycy bowiem uchodzą za najwięcej do Wiednia i Habsburgów przywiązanych obywateli państwa austryackiego.

Z Polaków dotąd tylko konserwatyści, w zamian za władzę, jaką przy poparciu rządu dzierżyli w Galicyi, szli zawsze na rękę rządowi. Z Wiednia oczekiwali łask, urzędów i orderów. W ostatnim jednak roku pokazało się, że znaleźli się także inni, którzy za cenę władzy gotowi byli zginać we Wiedniu kolana, niepomni na owych posłów, którzy niegdyś przed Polską i jej władcą czołem bili. Pokazało się, że gdy rząd, obiecawszy zbyt wiele socyalistom węgier-

http://rcin.org.pl

skim za przeszkody, jakie stawiali oni tym Węgrom, którzy walczyli o rozszerzenie praw narodowych, zmuszony został do postawienia na porządek dzienny reformy wyborczej, wystąpiły także inne, nibyto polskie partye, a właściwie ich prowodyrzy, którzy z pocałowaniem ręki i wdzięcznością nietylko chcieli przyjąć, ale zachwycali się postawionym projektem reformy wyborczej, chociaż był dla nas w najwyższym stopniu krzywdzącym. Cóż, kiedy spodziewali się oni, że takie właśnie wybory im dadzą w rękę mandaty i władzę. Nie chcieli puścić tej sposobności nawet za cenę usamodzielnienia Galicyi. Więcej wierzyli Niemcom, niż własnym braciom, czekali sprawiedliwości z Wiednia.

Ale nie nam jeździć do Wiednia! Niech kłaniają się inni, ale nie potomkowie tych, którzy pod Wiedniem stali jako zwycięzcy i wybawcy. Miejmy wiarę w siebie. Tego, co się nam należy, żądajmy. Sami zaś pracujmy nad oświatowem i gospodarczem podniesieniem kraju, by głos nasz mógł mieć silne poparcie, by głos nasz więcej ważył. Uczmy się tego od Czechów i Węgrów. Niech Wiedeń wie, że bez nas nic zrobić nie będzie mógł, a nie będzie śmiał nas krzywdzić, jak krzywdzi nas dotąd. Lud nasz wiele też jeszcze nad sobą popracować musi, by wyplenić z serc to jakieś dziwne przywiązanie do Wiednia, jakie się u niego jeszcze niestety bardzo a bardzo często spotyka. Nawet ci z chłopów, którzy napewne Polskę kochają i dla niej chcą pracować, nie mogą jakoś otrząść się ze skóry, jak to nazywają, cesarskiego chłopa, która do niego szczególnie podczas służby wojskowej silnie przyrosła. I oni niech pamiętają o wielkiej odsieczy wiedeńskiej.

I o czem jeszcze pamiętać mają Polacy na wspomnienie Grunwaldu, Szujskich i Wiednia? Oto o tem, że kiedy nie odbiera dziś pokłonu nasza ojczyzna, każdy Polak życiem swojem godnym być powinien, by każdy cudzoziemiec głowę przed nim pochylił.

Tego żąda od nas cień wielkiego króla, tego przyszłość naszego narodu.

Nie nam do Wiednia iść z pokłonem,
Nie nam,
Ale nam z czołem podniesionem
Iść tam!

F. Źrencin.

Listy z Litwy.

II.

Złośliwa niszczycielska gospodarka carskiego rządu chociaż nie wytępiła polskości na Litwie, jednakże w znacznej mierze przyczyniła do jej chorobliwego uśpienia.

Na bezwzględny ucisk, wyzysk i nieludzkie znęcanie się nad naszą religią i życiem narodowem nie umieliśmy odpowiedzieć męskim oporem i w końcu zabrakło sił do opierania się polityce moskiewskiej.

Społeczeństwo polskie pogrążone przedtem w uciążliwym śnie i znieczuleniu narodowem, obecnie budzi się z tej niewolniczej martwoty i przymusowej bezczynności. Niwa, którą przez tyle lat uciskały mroźne śniegi i lody w niewolniczem spowiciu, skoro tylko zabłysły pierwsze promienie swobody, odtajała i zazieleniała.

Zrozumiano, że dla utwierdzenia i naszych zdobyczy polskości na Litwie należy stworzyć silny ruch oświaty, przez co możnaby powetować te straszne spustoszenia, jakie wśród ludności polskiej gospodarka rosyjska sprawiła.

Pod wpływem opinii i nieustannych zabiegów społeczeństwa polskiego, rząd rosyjski niedawno zniósł prawo, zakazujące dotychczas prywatnego nauczania i grożące za nie surowemi karami, a także dał zezwolenie na prawo uczenia języka polskiego oraz historyi i religii po polsku w szkółkach ludowych w godzinach powykładowych za dodatkową opłatą.

Wobec tego dotychczasowe tajne nauczanie ustąpiło miejsca jawnemu. Z zapałem przystąpiono do stworzenia wielkiego dzieła — szkolnictwa i czytelnictwa ludowego. Po całym kraju powstają liczne polskie szkółki prywatne i zakładają się biblioteczki ludowe. Dla poruszenia i zainteresowania dla nauki i czytania w języku polskim jak najszerszego ogółu rozpoczęto wydawać w Wilnie tanie polskie gazety. Już od dwóch lat mamy dziennik polski „Kurjer Litewski“, od roku dwa tygodniki „Zorza Wileńska“ i „Przyjaciel Ludu“.

Tym pismom zawdzięczamy początki rozbudzenia ruchu i uświadomienia społeczno-narodowego w szerokich masach ludności polskiej. Pod wpływem zasad i haseł, głoszonych przez pisma organizują się w naszym kraju Kółka rolnicze i zakładają się spółki rzemieślnicze, przemysłowe i spożywcze. Między ludnością robotniczą powstaje cały szereg polskich związków zawodowych.

Początki żywiołowego ruchu narodowego na Litwie przypadają na chwilę, kiedy car zmuszony był wydać „manifest tolerancyjny“ pozwalający na przechodzenie z prawosławia na religię katolicką. Wtedy dopiero w kościele czy poza kościołem po raz pierwszy można było głośno mówić bez obaw narażenia się na karę, że religia katolicka jest najlepszą oraz wygłaszać w kościele prawdę świętą, jak serce i przywiązanie do religii nakazywało, a nie obawa przed żandarmem carskim, który pilnie słuchał słów kapłana, aby znaleść w nich coś przeciw rządowi. Chłopi zaś na wszystkich zgromadzeniach gminnych zaczęli domagać się zwrotu kościołów katolickich, przerobionych według „u-

http://rcin.org.pl

kazu cara" na cerkwie prawosławne oraz spolszczenia przynajmniej częściowego szkół ludowych. Te postanowienia spisywali w urzędowych aktach gminnych (prigoworach). Po wsiach można było widzieć gromadki chłopów, obradujących i obmyślających sposoby odebrania kościołów i zdobycia szkółek, gdzieby uczono tylko po polsku. Dla osiągnięcia tego celu wysyłają liczne deputacye z podaniami do gubernatorów i biskupa polskiego — swego pasterza. Widząc jednak, że biskup, choć tego samego pragnął, skrępowany przewrotnemi prawami carskiemi, pomódz im nie mógł, rozpoczynają walką na własną rękę. Otóż odbierają od popów prawosławnych klucze cerkiewne i przykładają pieczęcie na drzwiach cerkwi, które miały być zamknięte aż do chwili przyjazdu i poświęcenia przez biskupa katolickiego, któremu przez osobne delegacye wręczają klucze cerkiewne. Równocześnie odmawiają płacić podatki na utrzymanie popów i nauczycieli — moskali. Prawosławnym nauczycielom szkółek ludowych i popom prawosławnym naznaczają czas do wyjazdu oraz za darmo pomagają im spakować się, zbierają między sobą im pieniądze na koszta opuszczenia naszego kraju. Upartym i nieposłusznym od czasu do czasu wymierzają kary. Prawosławne szkółki cerkiewne świecą po wsiach pustkami. Opuszczone one zostały jeszcze w 1903 r., kiedy biskup wileński Zwierowicz zakazał księżom pozwalać na posyłanie dzieci katolickich do rosyjskich szkółek, ponieważ tam przerabiano je na prawosławnych Moskali. Za to rozporządzenie biskupa zesłano do klasztoru w głębi Rosyi (Twer) za karę.

Znamienne jest, że najbardziej walczą o przywrócenie katolicyzmu i zaprowadzenie szkół polskich na Litwie włościanie białoruscy, których dotąd gwałtem utrzymywano w prawosławiu, a którzy po wydaniu manifestu tolerancyjnego natychmiast wrócili na łono kościoła katolickiego.

Poza włościanami siły nasze narodowe opierają się na wsi na bardzo licznej szlachcie zagonowej, nie różniącej się innym sposobem życia od chłopów. Mieszkają po małych folwarczkach albo osadami. Uświadomienie narodowe rozwinięte u nich bardzo silnie.

Siły nasze na Litwie wzrastają głównie dzięki temu, że po wydaniu manifestu tolerancyjnego ogromna ilość białorusinów przeszła z prawosławia na katolicyzm. Także w miastach zaczęło życie narodowe bić silnem tętnem. Wilno staje się taką samą polską stolicą Litwy, jaką było przed laty siedmdziesięciu, przed czasami ucisku. W mieście, liczącem zwyż 80 tysięcy Polaków dopiero teraz powstanie stały teatr polski, zakładają wystawę sztuk pięknych, na jesień zamierzają urządzić cały szereg odczytów ludowych. „Sokół" zawiązano w Wilnie prawie równocześnie z Warszawą.

Jak i w Królestwie i w innych dzielnicach polskich na Litwie wśród pracowników na narodowej i społecznej niwie w pierwszych szeregach spotykamy przeważnie tylko członków stronnictwa demokratyczno-narodowego, którzy ze szkodą majątku i narażając się na prześladowania rządu rwą się z zapałem do pracy. Ich pełna gorliwości i pożyteczna działalność, wzbudza podziw i szacunek dla nich nawet wśród największych ich wrogów. Dla silniejszego oddziaływania na szeroki ogół nasza Demokracya Narodowa od 14 września będzie posiadała swoje własne pismo „Dziennik Wileński". Dziennik ten ma się stać prawdziwym przewodnikiem życia narodowego na Litwie.

Inne stronnictwa ani poważniejszych wpływów nie mają, ani też żadnej pracy nie prowadzą. Tylko niewielka część szlachty myśli dziś nadal o ugodzie z Rosyą, i nie wierzy w rozwój własnego narodu. Reszta zużywa wiele sił i pieniędzy na prowadzenie pracy oświatowej. Socyaliści nie cieszą się wielkim mirem, mirem między robotnikami, bo ci zrozumieli, że jeden wspólny dla robotnika, chłopa i inteligenta obowiązek: żyć i pracować dla Polski.

Listy od przyjaciół.

Rozembark (pow. gorlicki).

Zawsze w „Ojczyźnie" spotykam listy z różnych okolic, tylko z Rozembarku nie było dotychczas żadnej korespondencyi, czy to sprawozdania z jakiegoś zgromadzenia ludowego, czy wreszcie o jakiejś pracy oświatowej. Postanowiłem więc choć raz przesłać „Ojczyźnie" parę słów o wsi mojej, o jej życiu i o jej przewodnikach.

Rozembark jest wieś wcale duża, liczy blizko 300 numerów, leży nad Sietnicą, dopływem Ropy, w kotlinie okolonej wzgórzami uroczemi. Szczególnie przyjemnie jest na wsi w lecie, bo cała wieś to duży gaj uroczy. W zimie zaś nie dokuczają nam wielkie mrozy i różnica ciepłoty między okolicami jest znaczną. Tu i ówdzie pokazują się nawet źródła mineralne, co świadczy o wewnętrznem bogactwie ziemi rozembarskiej. Mimo swego dużego obszaru a nawet wcale szczęśliwego położenia wieś cała na ogół uboga. Większość rąk roboczych usuwa się ciągle to do Ameryki, to do Prus lub Węgier. I stamtąd przywożą pieniądze a najczęściej w dodatku o czem smutno nawet wspominać — sterane pracą kościska albo co gorsze nałóg paskudny — opilstwo. W parze z pijaństwem idzie też brak oświaty, który

http://rcin.org.pl

szczególnie u nas daje się odczuć. A już o jakiej takiej uczciwości, rozsądku, to nawet mowy niema. Mimo to są jednostki, które zaczynają czuć, że im czegoś brak, że czegoś nie mają. I ich też najłatwiej i do pracy zapalić i w trosce pocieszyć, ale już najznamienniejszem jest, że ogół wcale chciwy jest oświaty. W szczególności młodszych wszystko zapala. Ale cóż? Gdy znalazł się taki, co zaczął pracować dla ludu, zaczął go uświadamiać, pouczać jak sam umiał, to wnet się zlękli, co to samo winni już dawno byli zrobić. Starają się zaś jak najusilniej, ażeby już żadna inna gazeta jak „Niedzielna“ nie zaplątała się do rąk naszych, aby nie dopuścić do jakiegokolwiek zgromadzenia nie po ich duchu, lub prostego odczytu, a poruszaną już kilkakrotnie myśl założenia czytelni odkładają na później, twierdząc na razie, że już nastają „rządy socyalistów i masonów“ Rzecz to tem dziwniejsza, że czynią to właśnie ludzie światli, którzy w inny sposób mogliby pouczyć a przynajmniej pozwolić pouczyć o tych „socyalistach i masonach“. Mały fakt wyjaśni całą sprawę. Kiedy pewien akademik urządził dwa razy odczyty po cichu, a miał zamiar w najbliższą niedzielę mówić o alkoholu i jego zgubnych skutkach, to zaraz proboszcz tutejszy rozkazał mu, besztając go za to także, że pierwej o pozwolenie go nie prosił. I tak przewodnicy nasi zamiast się do nas zbliżać i demokratyzować, jeszcze głębsze kopią rowy, aby się odgrodzić. Ogół też rzeczywiście już zaczyna mniej im ufać. Chętnie zgodził się na założenie czytelni i garnie się do oświaty jak sam może. „Ojczyznę“ dotychczas sam prenumeruję, jakkolwiek więcej korzysta i wielu się podoba. Jest jednak w Bogu nadzieja, że się dola całej okolicy polepszy, jeśli ta oświata, jaką u nas prowadzą wejdzie na lepsze tory. Pozdrawiamy Szanownych Czytelników i Szan. Redakcyę.

K. Kantor i inni gospodarze.

Cikowice (pow. Bochnią).

Ważnym był dla nas dzień 19 sierpnia 1906 r. W tym dniu bowiem urządził „Znicz“, Tow. mł. pol. w Bochni u nas przedstawienie p. t. Chłopi Arystokraci. Przedstawienie odbyło się z wielkiem zadowoleniem zgromadzonej w wielkiej ilości, okolicznej inteligencyi i ludu wiejskiego. Zgromadzeni rozbawieni byli występem p. Pałkowskiego w roli żyda, p. Zofii Skoczylasówny w roli Koguciakowej i p. Budzyna w roli Szczepana. Także reszta aktorów, zwłaszcza p. Lelo w roli pijanego Bartłomieja i p. Kozubski w roli feldfebla, wywiązała się znakomicie ze swego zadania. Po odegraniu sztuki nastąpiły monologi p. Pałkowskiego, wypowiedziane z humorem i zabawnością. To też bardzo wdzięczni jesteśmy „Zniczowi“ i młodym amatorom za urządzenie nam tak przyjemnego przedstawienia, jakoteż p. E. Dylowiczowi, który przez wypożyczenie mieszkania na przedstawienie, przyczynił się niemało do uskutecznienia go.

To samo przedstawienie odbyło się w Proczówkach. *S. M. R.*

Łazy (powiat bialski)

Żyjemy tu na kresach, gdzie walka w całej w pełni; z jednej strony zapuszcza zaborcze zagony przebiegły Czech, a z drugiej tłoczy nas nielitościwa stopa brutalnego Niemca... Źle u nas, oj, bardzo źle... Czech z prawdziwym sprytem lisa zabiera nam jednę wioskę po drugiej z przed nosa, — a my dopiero po niewczasie podnosimy hałas. Oj, bo też to po mistrzowsku bierze się ten Czech do pracy; gdzie trzech lub więcej urzędników czeskich przy kopalni, zakładają tam zaraz swoją czytelnię, do której gwałtem naganiają swych poddanych — naturalnie Polaków, nieświadomych zaś rodziców namawiają, aby zapisywali swe dzieci do nowo mającej powstać czeskiej szkoły; a gdy nazbierają 50 dzieci, to otwierają prywatną szkołę, którą już po dwóch lub trzech latach musi gmina przyjąć; a co do dzieci, to już oni potrafią i prośbą i groźbą zebrać dostateczną liczbę. Po pewnym czasie dostają się i do wydziału gminnego, wybrani przez swych górników, na których wywierają materyalnie i moralnie nacisk, a skoro już są w wydziale, to już ich nikt z tej gminy nie wyciśnie, bo już prawie cała gmina w ich ręku... Daremna wtedy walka; co jedni naprawią, to drudzy popsują w swej nieświadomości lub zmuszeni do tego naporem panów urzędników, a wrogi, jak uprzykszone muchy, z jednej je spędzisz, to na drugą siędą; a mnoży się to, jak grzyby po deszczu...

Co do wyborów do wydziału gminnego w Łazach, to już pisałem w „Ojczyźnie“, że górnicy już z góry zostali zmuszeni wybierać tych, których im urzędnicy przy kopalniach na liście podali — naturalnie Czechów, a więc nie dziw, że w polskiej wsi mamy wydział prawie czeski. Czego nie sprawił strach przed gorszą pracą w szybie, gdyby który z Polaków odważył się głosować za polską stroną, tego dokonały kiełbaski, piwko, a nawet i łapówki. Po Polaków, którzy się chcieli od głosowania wstrzymywać, posyłali nawet karety, byleby ich tylko na swą stronę pozyskać, a tu, kiedy się dziecko jakiemuś górnikowi rozchoruje, to poślą po nie śmierdzący wóz. Bo tu chodzi o zdrowie i życie dziecka, a tam chodziło o rzecz większej wagi, a mianowicie, aby pokazać, jak to nasi pobratymcy, którzy przywędrowali z pod złotej Pragi, potrafią wejść w polskiej gminie do wydziału.

Jak daleko postąpiła bezczelność czeskiego żywiołu, wykaże nam sprawa szkolna. Inżynie-

http://rcin.org.pl

rowie i inni urzędnicy przy szybie zmuszają wprost robotników Polaków, zatrudnionych przy szybie, aby posyłali dzieci swe do czeskiej szkoły... wprawdzie nie mówią im: musisz posyłać, ale pytają się poszczególnych ojców, gdzie poślą dzieci do szkoły, a niejeden biedak przyparty tak do muru, jest wprost zmuszony powiedzieć, że do czeskiej szkoły pośle swe dziatki, bo biada mu, jeśliby powiedział, że do polskiej: znęcają się nad nim, wymiatają nim najgorsze kąty szybu, tak, że biedak, chcący jako tako swą rodzinę wyżywić i utrzymać, jest zmuszony opuścić pracę... gorzej jednak temu, kto już za stary, a więc na innym szybie nie może otrzymać pracy; ten biedak musi znosić jarzmo niewoli czeskiej, aż do czasu uznania go za niezdolnego do pracy. A nadto urzędnicy przy kopalniach straszą ojców, że tych dziatek, które uczęszczają do polskiej szkoły nie przyjmą na szybie do pracy, a więc nie dziw, że mało się takich zuchów znajdzie, którzy mają na tyle czelności posłać mimo wszelkich przeszkód dziecko do polskiej szkoły. Nie winni tu biedni górnicy, ale czeskie „machery“ przeto Boże: „O rękę karaj nie ślepy miecz!“... Ale mamy tutaj i takie wyrzutki społeczeństwa, które mimo to, że są Polakami i pochodzą z pod Krakowa, Andrychowa i Żywca wstydzą się swej mowy ojczystej i pochodzenia i udają Czechów, bo to popłaca... ci naturalnie poślą z radością swe dzieci do czeskiej szkoły.

Ogółem mamy tu w Łazach trzy szkółki czeskie dla małych dzieci i jedną szkołę pięcioklasową dla większych dziatek, a tylko jedną szkołę polską. Do tych szkółek biorą już dziatki od dwóch lat, a więc kiedy jeszcze nie umieją dobrze mówić, by tam je zaraz od młodu trucizną czeską napawać... te szkółki więc są prawdziwą zarazą dla naszego ludu. A lud wierzy obłudnikom czeskim, którzy głoszą, że zakładają te szkółki po to, aby ulżyć matkom w pracy wychowania maleńkich dziatek. Przeto uważając to za wielkie dobrodziejstwo — posyłają rodzice swe dzieci do tych kuźni czeskich, wykuwających z naszych dziatek czeskie Pepiki, Jeniki i inne tem podobne Iki; swą krew sprzedają czeskim siepaczom, dają z nich haracz, daninę. Ale Panie daruj im, bo nie wiedzą, co czynią!

Tak! o co na Górnym Śląsku walczą dzieci i rodzice; za co dziatki tamtejsze znoszą znęcanie się i kije katów pruskich, za co w Królestwie bracia nasi krew leją i głodem w cytadeli przymierają, my to, a mianowicie mowę naszą ojczystą, rzucamy wrogom dobrowolnie w paszczę!...

O biedna Kraino! kiedyż nastąpi upamiętanie Twych synów?... Jeśli nie zaraz, to będzie zapóźno!...

Czytelnik „Ojczyzny“.

Dla świętej ziemi.

Napisał Sewer.

(Dokończenie).

— I cóż zostanie?

— W dwa tygodnie odbije się te parę papierków i jeszcze się zarobi.

Po długich naradach postanowiono poświęcić dziesiątkę na wkupno, kupić korzec żyta i napiec z niego chleba.

— Niechno ja się nie dam drzeć w kantynie!... Hanuś zobaczysz, jak się będziesz na wiosnę rozpościerać na kawale ziemi.

Tą jedną obietnicą wydobywał uśmiech radości na usta.

Piwa nie stało w butelce, lampka powoli gasła, małżonkowie spoglądali na siebie czulej i senniej, kumcia ich pożegnała.

— No cóż, Hanuś, żałujesz, żeś się za chudziaka wydała?

— Nie — odparła z siłą i dumą. — To, co będziemy mieć, to przez się zapracowane. Bogacz wiele razyby się upił, wytykałby mi, że mnie z barłoga wziął.

— I rada jesteś z chłopa?

— Rada — szepnęła.

— Com się nateral!... jednemu Bogu wiadomo!...

Antek trzeciego dnia po świętach wyjechał, wkupił się do kamieniarzy i z jednaką namiętnością i uporem wziął się do pracy. Hanuś stała się poważniejszą, zamkniętą w sobie, dumną z chłopa, zadowoloną z siebie.

I jakoś się stało, że i ludzie okazywali jej więcej szacunku. Starsze dziewczyny zaczęły jej mówić *wy*, a młodsze całować w rękę.

Idąc z kumcią spotkały raz Grzesia. Chłopak zbladł, spuścił oczy rzucając z podełba złe spojrzenia. Kumcia z Hanusią porozumiały się wzrokiem i uśmiechały.

— Szelmą nie jestem, nie, nie — powtarzała w duchu kobieta. — Chłop najładniejszy w całej wsi, ciężką pracą dał mi kawał ziemi, szelmą nie jestem... Bóg da, niedługo będę gospodynią i za to wszystko miałabym być szelmą? Nie, nie — powtarzała rada z siebie.

Obejrzała się, chłopak stał i patrzał za nią, a zobaczywszy, że się obraca, pogroził.

— Gróź! — rzekła głośno. — Ty mi, kpie, będziesz groził, a ludzie będą szanować.

Kumcia się zaśmiała.

Powoli zaczęto mówić we wsi, że Antek zarabia duże pieniądze. Mordek przywiózł wiadomość z Tarnowa, że chłopak kamienie na mosty ciosze.

— A to *wielga* rzecz — dodawał znacząco.

Rezultatem tej wieści była wizyta Skowrona w chacie Hanusi. Na widok właściciela

http://rcin.org.pl

gruntu kobieta ścierpła, że ani się podnieść, ani przemówić nie mogła.

— A wiecie gosposiu, pocom tu przyszedł? — odezwał się Skowron siadając.

— A któż tam może zgadnąć — odparła wesoło kumcia, odpowiadając za Hanusię.

— Zapytać się, czybyście kawałka gruntu z przed waszej chaty nie kupili odemnie? Z wójtem nie mogę przyjść do ładu. Skąpy, a chciwy, radby człeka ze skóry obedrzeć.

— A za wiele? — zawołała kumcia, uprzedzając odpowiedź Hanusi.

— Za byle co. Mam wszystkiego na tej roli sześćdziesiąt czteroskibnych zagonów, za wszystkie żądam trzy stówek, zagon wypada po piątce.

— Drogo! — szepnęła.

— To wam jeszcze drogo? Klnę się na wszystkie świętości, że ani centa nie opuszczę. Gdybym nie potrzebował, nie oddałbym i po dziesięć reńskich. Wszystko ci na tym kawałku ziemi obrodzi: ziemniaki, kapusta, pszenica, od skiby do skiby. Pięć papierków za taki długi zagon. Powstał i oburzony splunął, zabierając się do wyjścia.

— Alboż to ja mam trzy stówek? — zawołała Hanuś — gospodarzu, bójcie się Boga, zkądbym je wzięła?..

— Dajcie ile macie, piątka zagon. Antek przyniesie, to znowu dokupicie. Spieszcie się, bo okrutnie potrzeba pieniędzy; wiosna za pasem, jak obsieję będzie za późno.

Kumcia rada jeszcze coś wytargować mrugała na Hanusię, lecz kobieta poskoczyła do skrzynki i wyjęła pięćdziesiąt papierków.

— Mam zaledwo na dziesięć zagonów.

— Dobre wam i dziesięć, a mnie na teraz wystarczy pięćdziesiątka. Pokażę wójtowi, że się bez niego obejdę.

— A nuż się pogodzicie z wójtem, a wtedy odniesiecie mi papierki i z zagonów wygnacie.

— Ja z wójtem? A bodaj on się w ziemię zapadł. Wy jak kupicie, to kupicie na wieczność.

— Na wieczność!... — powtórzyła cicho Hanuś, z nieokreśloną radością.

— A prawo od czego? — dodał Skowron. — Chodźmy do karczmy, Mordek spisze, postawicie świadków i przy nich oddam grunt.

— Żyd z wójtem trzyma — zrobiła uwagę kumcia.

— A to do jegomościa.

— Do jegomościa! — zawołały kobiety.

Po spisaniu aktu i odebraniu pieniędzy, Skowron w obec Jurka i jego żony, Jagieliny i kumci odliczał zagony, oddając je w posiadanie Hanusi. Kobieta się uśmiechała, lecz jednocześnie miała łzy w oczach.

— Raz, dwa, trzy, cztery — rachował Skowron.

— Zgromadzeni świadkowie słuchali go w milczeniu, z powagą i namaszczeniem odpowiadającem ważności aktu. Kawał świętej ziemi przechodził w drugie ręce, do wsi przybywała jedna więcej właścicielka i gospodyni. Zagony na wierzchołkach ogołocone ze śniegu ukazywały czarną, odmarzającą powoli ziemię.

Po skończonej ceremonii, nowa właścicielka zaprosiła Skowrona i świadków do chaty. Musiała przecie się wkupić do grona gruntowych gospodyń. Posadzono ją za stołem między Jagieliną a Jurkową, kumcia ugaszczała. Długo radzono o gospodarstwie, o jego ciężarach i kłopotach, popijając słodką. Jagielina skarżyła się na złe czasy, dowodząc, że dawniej święta ziemia lepiej rodziła. Ale i za to co dziś daje trzeba ją kochać...

— Rodzi jak rodziła, tylko teraz ludzie gorsi i leniwsi — oświadczył mądry Jurek.

Rozmowa zeszła na ludzi, gospodarzy i gospodynie. Nie żałowano nieobecnych, wady ich wytykano niemiłosiernie, zgromadzeni byli jedynie dobrzy i sprawiedliwi.

Jagielina nie poprzestała na jednej flaszce słodkiej, posłała po drugą. Kumcia częstowała ziemniakami ze słoniną. Rozeszli się do domu rozmarzeni blisko o północku.

— Kumciu, wiecie co? — odezwała się Hanuś, rano otworzywszy oczy.

— Słucham.

— Lecę do Antka.

— I po co?

— Niech da uzbierane pieniądze. Wójt jak się dowie, może zepsuć.

— Sama?

— Nie wiem to gdzie się obrócić? A nie, to lećmy obie.

Podróż uśmiechała się kumci. Napiekły chleba, Jagiellinie zostawiły krowę z cielęciem i jałówkę, chaty przyrzekł mieć na oku Jurek, i gdy mróz zelżał, poszły.

Po kupnie dziesięciu zagonów i nadziei nabycia całego kawału ziemi przez Antka i Hanusię, opinia stanowczo zmieniła się na ich korzyść. Wójtowa wygadała się przed jedną z kum, gdy męża w izbie nie było, że gdyby wiedziała, że z tego latawca zrobi się tak stateczna gospodyni, toby swemu chłopcu nie przeszkadzała. I lepiej by było. Chłopak pilnowałby gospodarstwa i chaty. A tak ucieka z domu, aby ino nie patrzeć na te świdry, włóczy się po wsi i do karczmy zagląda.

Gulicha ze swej strony mówiła głośno w karczmie, że gdyby przeczuła, że z Antka zrobi się taki dzielny chłop, toby mu zaraz oddała Marynę. Dzieci miałaby przy sobie w zimie, chłopak znosiłby pieniądze do chaty. Teraz ten drab, tak nazywała Grzesia, poniewiera

http://rcin.org.pl

mi córkę, a sam kundel jak dzień długi próżniaczy się, pije słodką, pali fajkę i z żydem szachruje.

— A wiecie wy — zawołał Mordek obrażony za lekceważenie — dla czego Antek teraz taki dobry? Dla tego, że mu się poszczęściło. Gdyby nie szczęście i te grajcary, toby był taki gałgan i wisielec jak dawniej. Znam ja was! Córkęście oszukali, to od zięcia wam wara.

— Stul pysk, żydzie, Marynę wezmę napowrót do chaty i co mi zrobicie.

Trzasnęła drzwiami.

— Bierzcie — wołał za nią żyd — bierzcie. Maryna *wielgi* mi rarytas.

W tydzień rozpromienione kobiety wróciły do wsi. Hanuś położyła sześćdziesiąt pięć papierków na stole i zabrała piętnaście zagonów. Na Wielkanoc przyszedł Antek, na pół majster kamieniarski, i dobrał jeszcze dziesięć zagonów.

Chłop w chacie zabawił ledwie parę dni, przysięgając, że nie ustanie, póki nie zapracuje na kupno całego gruntu, paru koni, krowy, wozu i pługa.

Hanuś rzuciła się do gospodarstwa na kupionych zagonach z zaciętością i gorączką młodej posiadaczki, pragnącej odrazu wyssać całe bogactwo ziemi.

Bragietowa, 10. października 1887.

Jaskółka do Skowronka.

Powiedz mi Skowronku — mej duszy pokrewny
Dlaczego śpiew Twój tak smutny i rzewny?
Czemu skarg tyle i łez w Twoim głosie —
Płynie z nad Wisły aż nad Prut po rosie?...
Żal Ci Twych braci, jęczących pod knutem?
Ależ nie lepiej nad Gopłem i Prutem!...
Ciemno i głucho! kędy rzucim okiem —
Lud nasz nasz w letargu spi okryty mrokiem...
Bezpłodny smutek! nie wolno się łudzić —
Trza braci ze snu wiekowego budzić!...
Rozpraszać mroki — któremi spowici —
Niech świt promienny ich umysł rozświeci!...
A gdy się zbudzi ta rzesza od pługa —
Skończy się dla nas knut — niewola długa!...
Nie wolno wątpić; ale żyć nadzieją —
A dnie słoneczne dla nas zajaśnieją! —
Więc niech nas krzepi: nadzieja i wiara:
Śpiewaj bez przerwy ma ptaszyno szara!
O! bo nam miła zawsze Twa piosenka —
Śpiewaj! niech zejdzie swobody jutrzenka!

Kołomyja nad Prutem, 26 sierpnia 1906.

Szymon Chełpiński.

Z całej Polski.

W zaborze austryackim.

Zatarg czesko-polski. Wyzywające zachowanie się Czechów wobec ludności polskiej na Śląsku austryackim, doprowadziło znów do niemiłego zatargu w miejscowości Rychwałd. Zatarg powstał na tle kościelnem.

Rychwałd, jak to przyznają nawet pisma niemieckie, posiada gminę nawskróś polską. Czechów znajduje się tutaj znaczna mniejszość, nie przechodząca 300 osób. Pomimo to, Czesi ciągle starali się nadać charakter czeski Rychwałdowi, a urządziwszy z prywatnych funduszów szkołę, rozwinęli szeroką agitacyę, ażeby skłonić rodziców do posyłania tutaj swoich dzieci. Polacy nie przeciwstawili tej agitacyi nic, czem zachęcona ludność czeska, postanowiła opanować kościół farny.

Ze względu, że przeważa stanowczo w Rychwałdzie żywioł polski, proboszcz miejscowy, ks. Niemetz, odprawiał dotąd nabożeństwa po polsku, księgi zaś prowadził w języku niemieckim. Zaczęło się tedy prześladowanie ks. Niemetza, zarzucano mu, iż jest fanatykiem polskim itp., wreszcie Czesi z Rychwałdu udali się ze skargą do ks. biskupa wrocławskiego, Koppa, w nadziei, że ten znany niemczyciel w nienawiści do Polaków, poprze usiłowania czeskie. Widocznie jednak biskup Kopp wolał polskie nabożeństwa i niemiecki język w urzędzie, aniżeli zajadłość czeską i nie udzielił na skargę żadnej odpowiedzi.

Wobec tego odbyło się w tygodniu ubiegłym wielkie zebranie Czechów, na którem postanowiono wystąpić przeciw postępowaniu biskupa i do kościoła w Rychwałdzie tak długo nie chodzić, dopóki żądania czeskie nie będą spełnione. Przywódcy czescy postanowili również „wszędzie z całą stanowczością zwalczać dążenia polskie na Śląsku“.

Zwracamy uwagę na podobne prześladowania Polaków przez Czechów w Łazach, w powiecie bialskim.

Wybór z miast Brody-Złoczów. W tych dniach nastąpią wybory do parlamentu z miast Brody-Złoczów w miejsce niedawno zmarłego dra Emila Byka. O mandat z tych miast stararają się: żyd syonista Stand ze Lwowa i Dr. Józef Gold, żyd, uważający się za Polaka, ze Złoczowa. Stand na zgromadzeniu wyborców oświadczył, że do Koła polskiego nie wstąpi i jest przeciwny wyodrębnieniu Galicyi. Polacy popierają i będą głosowali na kandydata narodowego, Dra Józefa Golda.

W zaborze pruskim.

Walka o naukę religii w języku polskim w rozlicznych szkołach W. Księstwa Poznańskiego nie ustaje. Owszem, jak donoszą ga-

http://rcin.org.pl

zety, opór przeciwko niemczeniu nauki religii w najniższych oddziałach szkolnych się wzmaga. Rodzice zakazują dzieciom uczyć się religii w języku niemieckim, te zaś, posłuszne rozkazowi rodziców, w szkole na pytania niemieckie nauczycieli nie odpowiadają i oddają biblie i katechizmy niemieckie, które im szkoła pożyczyła. Nauczyciole prośbą, groźbą i karą usiłują złamać opór dzieci. Inspektorowie szkolni wysilają się na coraz to nowe środki, aby dzieci do posłuszeństwa względem szkoły nakłonić. W niektórych miejscowościach udało się władzy szkolnej zniewolić dzieci do poddania się żądaniom władzy szkolnej. W innych opór trwa, trwają jednakże i kary, obliczone na zmianę stałości uczniów i ich rodziców. Zdarza się, jak w Szczytnikach, że wszystkie dzieci uczą się religii po niemiecku, a tylko niektóre — w powyższym wypadku Cecylia Majchrzakówna i Jan Gadziński — mimo surowych kar obstają przy żądaniu polskiego wykładu nauki religii św. Podziwu godną jest stałość charakteru tych młodocianych bojowników o wiarę św. i prawa swoje. Podobna odwaga rzadka jest w świecie. Naród, którego dziatwa nawet zdolna jest do takich poświęceń i tyle okazuje hartu ducha i woli, ze spokojem może patrzeć w przyszłość. W młodzieży bowiem leży siła i przyszłość społeczeństwa.

Oczywiście, że i społeczeństwo ze swej strony stara się poprzeć słuszne żądania dzieci. Podobnie jak dotychczas, na najbliższym czasie mają się odbyć wiece w sprawie nauki religii. Wiece takie zapowiedziano w Kobylinie, Kościanie i gdzieindziej a nawet w Poznaniu ma się zebrać wielki wiec w sprawie szkolnej.

Ze strony rządu także czynią zabiegi, aby t. zw. „strejk szkolny“ stłumić. W celu tym ma przybyć do Poznania wysłany przez ministra oświaty, jeden z radców ministeryalnych. Gazety hakatystyczne, przyzwyczajone widzieć we wszystkich objawach życia polsko katolickiego, owoc podburzań bądź to gazet polskich, bądź księży, i w tym wypadku winę za opór dziatwy składają na gazety i duchowieństwo. Mylą się one oczywiście. Nie gazety i ksiądz, lecz germanizacyjny system pruski „podburzył“ dzieci i ich rodziców do oporu. Niektóre gazety hakatystyczne są tak niemądre, że piszą, iż Polacy mieszkający w Angli. i Francyi także się uczą religii w języku obcym i ani im na myśl nie przyjdzie się temu dziwić. Dlaczego więc opierają się temu w Poznańskiem? Takiemi zdaniami usiłują dowieść „przewrotności żądań“. Zapominają jednakże, że Francya i Anglia — to nie polska ziemia, zapominają, że w krajach tych Polacy nie tworzą większości — tylko znikającą i nic nie znaczącą garstkę. W dzielnicach polskich zaś i w szkołach, o których mowa, większość przeważająca jest polska, a na wsiach ludność jest prawie czysto polska. Co we Francyi i Anglii jest słuszne, jest niesłusze w dzielnicach polskich — to zrozumie każdy bez tłumaczenia.

W zaborze rosyjskim.

Ze szkół rosyjskich. Wobec rozpoczynającego się nowego roku szkolnego w warszawskich szkołach rosyjskich daje się zauważyć wielki napływ uczniów z pośród Rosyan i Żydów. Znaczna liczba Rosyan pochodzi z Litwy i Białejrusi. Nie mniejszy jest napływ uczenic Rosyanek w gimnazyach żeńskich.

Zbrodnia w Smardzewicach. Władza rosyjska dopuściła się znowu ciężkiej zbrodni tym razem na byłym pośle do Dumy, włościaninie Józefie Ostrowskim ze Smardzewic. Wszyscy czynownicy rosyjscy nienawidzili go za to, że bronił wszędzie swych braci przeciw krzywdom moskiewskim, że budził ducha polskiego i organizował w ziemi Radomskiej walkę o język polski w gminie i szkole. Przed kilkoma dniami zastrzelili niewyśledzeni ludzie koło Smardzewic moskala Ignerowicza, pisarza gminnego. Zaraz na drugi dzień, zwaliło się do Smardzewic wojsko z naczelnikiem Kleistem. Naczelnik, zabawiwszy parę godzin odjechał do Opoczna; wojsko zaś dopiero wtedy, oczywiście na jego rozkaz otoczyło dom Ostrowskiego. Rozpoczęła się nikczemna wołająca o pomstę do nieba, egzekucya. Żołdacy wywlekli posła ziemi radomskiej z mieszkania na podwórze. ustawili pod płotem i tłukąc niemiłosiernie kolbami, krzyczeli: „skaży buntowszczyk, kto z toboju ubił pisaria, a to ubijom kak sobaku!“ Poseł odpowiadał, że nie wie że Ignerowicz zabity. Kiedy żołdacy odstąpiwszy o parę kroków i nastawiwszy karabiny jak do strzału, kazali Ostrowskiemu pożegnać się z żoną, gdyż skazany jest na śmierć (wszystkie te bezeceństwa działy się w oczach żony i dzieci), Ostrowski zapytał spokojnie, czy ma dosyć czasu aby przed śmiercią odmówić Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Wierę w Boga. Uzyskawszy od herszta oprawców znak potwierdzający, odmawiał słowa modlitwy. Oczywiście łotry nie miały prawa go skazywać na śmierć, ani wykonywać wyroku śmierci. Okrwawionego i pokaleczonego posła, rodzina odwiozła do szpitalu.

Pogromy żydów w Siedlcach. W czasach ostatnich Siedlce niejednokrotnie były widownią zamachów na przedstawicieli władz rosyjskich i napadów na wojsko, których sprawcami byli przeważnie żydzi. Stosunki między wojskiem a ludnością żydowską oddawna budziły już obawy.

W ubiegłą sobotę socyaliści, młodzi żydzi napadli na wartę przy sklepie monopolowym i dali do nich kilka strzałów. Za napastnikami puścili się w pog ń żołnierze i wpadli do dziel-

http://rcin.org.pl

nicy żydowskiej. Gdy tam zaś strzelono do nich, zaczęli mordować ludność i rabować sklepy. W pogromie wzięli główny udział zgromadzeni w mieście w większej liczbie t. zw. „urlopnicy", którzy z Siedlec mieli wracać koleją do swoich stron rodzinnych, do głębokiej Rosyi.

Ludność żydowska, prawdopodobnie t. zw. „samoobrona", socyalistów, broniła się wystrzałami z rewolwerów. Prawdopodobnie obrona musiała być zącięta, skoro wojsko zdobywało pojedyncze domy, a niektóre zburzono nawet wystrzałami ze sprowadzonych umyślnie armat. Dwa dni trwała walka uliczna, której ofiarą padło z górą 100 osób. Około 1000 żydów aresztowano.

Przegląd gospodarczy.

Bank rolniczy we Lwowie: Pszenica gotowa od 7·50 do 7·75 kor. Pszenica na termina 7·40 do 7·50. Żyto gotowe 5·60 do 5·80 kor., na termina 5·40 do 5·60. Owies obroczny gotowy 6·40 do 6·60 kor., na termina 6·— do 6·20 kor. Jęczmień pastewny 5·50 do 5·75 kor, Groch pastewny 6·— do 6.30 kor. Groch do gotowania 8·— do 9·— kor. Bobik 5·30 do 5·50 kor. Koniczyna czerwona 45·50 do 55·50 kor., koniczyna biała 35·50 do 45·50 kor. koniczyna szwedzka 50·50 do 65·— za 50 kilogramów we Lwowie.

Miejski urząd targowy we Lwowie; Masło świeże 2.40 kor., starsze 2. — kor., topione 1.50 k., za jeden kg. — Ser: osełkowy 56 grosze, dzierzkowy 48 gr. za kg. — Śmietanka słodka 72 gr., śmietana kwaśna 80 gr., mleko niezbierane 20 gr., mleko zbierane 6 gr., mleko kwaśne 8 gr. za litr.

Odpowiedzi Administracyi.

PP. Prenumeratorom, którzy mimo przypomnienia ogłoszonego w numerze 34 i 35 nie nadesłali dotychczas prenumeraty **przynajmniej za trzeci kwartał br.** będziemy zmuszeni dalszą wysyłkę „Ojczyzny" bezwarunkowo **wstrzymać**.

Podajemy do wiadomości naszych Czytelników, że otrzymaliśmy na skład książkę p. t. „Rządy niemieckie w Galicyi", o której niedawno pisaliśmy. Książka ta kosztuje z przesyłką zaledwie 40 groszy. „Rządy niemieckie w Galicyi" powinien przeczytać każdy narodowo uświadomiony Polak.

Ponieważ wielu naszych Czytelników zapytywało, czy będziemy wydawać książeczki, donosimy, że przy końcu września wyjdzie „Krótka historya Polski", poczem wydamy kilka książeczek treści politycznej.

P. Tomasz Baniak. Książeczki posyłamy tylko tym, którzy przez wstrzymanie z powodu nie zapłacenia nie otrzymali nrów 28, 30, 31. Panu nie wstrzymywaliśmy. — P. Józef Piotrowicz, prenumerata Pana zapłacona do końca br. — P. Józef Dołęga, prenumerata zapłacona do końca br. — P. Michał Sitarz, poczekamy, lecz prosimy o dotrzymanie terminu. — P. Antoni Maithias, prenumerata Pana zapłacona do 1 lutego 1907 r. P. Józef Gajaen nr. 37 wysłany 11 bm. — P. Jan Kukla nr. 38 wysłany 11 bm. — Czytelnia Polska w Targowiskach, poczekamy. — Ks, Skonieczny, posyłamy wszystkie numery „Ojczyzny" prócz 28, 30, 31 za co możemy posłać 3 nasze broszurki, z treścią pisma księdza zgadzamy się. — P. Rudolf März, nry 35 i 36 wysłano 11 bm. — P. Marcinowski Józef, brak nam nrów 28, 30, 31, prenumerata pana zapłacona wobec tego do 1 lutego 1907 r. P. Edward Wójcikiewicz, uwagę Pana przyjęliśmy do wiadomości. Może Pan wybierze sobie jaką inną broszurkę z naszych wydawnictw. gdyż nie będziemy mieli gotowej na 23 bm. — P. Adolf Hamik, trzymamy się ściśle oznaczonego terminu. — P. Józef Oleksik, w tych dniach wyślemy żądane broszury. Nr. 35 posyłamy po raz trzeci z numerem 38. — P. Stanisław Lutecki w tych dniach poślemy. — P. Sierzęga Alojzy, poczekamy.

Nadesłane.

SKOROWIDZ PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY
KRÓLESTWA GALICYI

wydany przez **Ligę Pomocy Przemysłowej w 30.000** egzempl. Egzemplarz ozdobnie i trwale oprawiony kosztuje **5 kor.**, zawiera na 800 prawie stronnicach rady, wskazówki, adresy, poradnik podatkowy i t. d. Niezbędny podręcznik dla rolnika, kupca, przemysłowca, dla szkoły, gminy, korporacyi, instytucyi i urzędników. Skorowidz Ligi Pomocy Przemysł. daje po raz pierwszy pełny obraz naszej pracy przemysłowej, (rolniczej) i handlowej. W czasie kiedy na całym obszarze kraju rozbrzmiewa hasło przemysłowego odrodzenia, nie może się obejść bez takiego podręcznika żaden zawód, żaden stan, żaden obywatel kraju, interesujący się jego gospodarczym stanem. Zakupienie Skorowidza Ligi Pomocy Przem. uważanem być powinno nietylko jako wydatek pożyteczny i praktyczny dla nabywającego, ale jako uczynek obywatelski na rzecz przemysłowego uświadomienia szerokich warstw społeczeństwa i jako praktyczne poparcie działalności Ligi Pomocy Przemysłowej. Skorowidz przemysłowo-handlowy Ligi Pomocy przemysłowej nabywać można: 1) W księgarniach, 2) w Towarzystwach Pomocy przemysłowej, 3) w Urzędach pocztowych, 4) w Biurze Ligi Pomocy przemysłowej Lwów, ul. Słowackiego l. 18.

http://rcin.org.pl

Kupię zaraz gospodarstwo około 20 morgów czarnej ziemi w jednym kawałku z budynkami i sadem. Blizko miasta. — Adres: **JózefMazur**, Jaksmanice o. p. Siedliska k. Przemyśla.

OGŁOSZENIE.

Pod korzystnemi warunkami jest w Szczepanowie z wolnej ręki do sprzedania realność a mianowicie: dom nowy drewnianą dachówką kryty, zaopatrzony w rynny z blachy cynkowej, składający się z jednego dużego pokoju, kuchni, sieni, boiska, stajni, 2 drewutnie i ogród owocowy, kawałek pola ornego i łąki Dom położony w rynku, okolica bardzo wesoła i zdrowa, pobzta w miejscu. Stacya Słotwina. Miasto powiatowe Brzesko. Wiadomość u właściciela w Szczepanowie **Józefa Wójcika**.

Chwała Polski. Obraz Eljasza Radzikowskiego, przedstawiający w prześlicznym układzie podobizny królów i bohaterów Polski, pięknie wykonany w 3-ch kolorach K. 1.80, z przesyłką K. 2.—.

Ciesielski E. Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński, szkic historyczny 20 h.

Gawroński-Rawita. Straszne dni. Kartka z dziejów. 20 halerzy.

Sierpniak J. Rządy niemieckie w Galicyi. 40 hal.

Bartosz. Poradnik podatkowy dla ludu wydanie drugie 30 hal.

Portrety Ojca św. Piusa X., pięknie wykonane w różnych wielkościach po 30 hal., Kor. 1.20 i 3.—.

Adres zamówień: **Maniszewski i Meinhart, Księgarnia** we Lwowie, plac Halicki l. 3.

Siedm lat pracowałem jako mechanik u firmy Józefa Iwanickiego. Obecnie otworzyłem skład maszyn do szycia i warstat reparacyjny. Sprowadzam maszyny z pierwszorzędnych fabryk europejskiej sławy wszelkich systemów do szycia i haftu. Ajentów nie trzymam. Naprawę maszyn uskuteczniam w 48 godzinach pod jednoroczną gwarancyą.

Leonard Wankę
Mechanik i specyalista.

Lwów, Dominikańska l. 2. — Proszę żądać cenników.

Włość rentową
kto chce nabyć, niech się zgłosi do
Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemian
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1
które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej.

C. k. uprzyw.
Towarzystwo ubezpieczeń
Riunione Adriatica di Sicurta
w Tryeście

założone w roku 1838, a od roku 1841 operujące w Galicyi i na Bukowinie przyjmuje:

1. Ubezpieczenie na życie pod najprzystępniejszymi warunkami i najniższą premią w rozmaitych kombinacyach.
2. Ubezpieczenia budynków, ruchomości, zapasów ziemiopłodów i t. p. od szkód wyrządzonych przez pożar, piorun i eksplozyę.

Fundusze gwarancyjne zwyż 130 mil. K.

Zapłacone szkody od założenia Towarzystwa zwyż 520 mil. kor.

4. Ubezpieczenia ziemiopłodów od gradobicia na rachunek Towarzystwa dla ubezpieczenia gradowego i reasekuracyjnego „Meridionale“ w Tryjeście przyjmuje:

Generalna Agencya c. k. uprzyw.
RIUNIONE ADRIATICA DI SICURTA
we Lwowie, plac św. Ducha liczba 3.

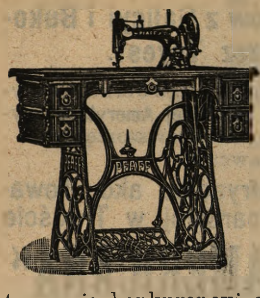
Mączka żużlowa Thomasa

Baczność na znak ochronny — Stern Marke — Baczność na znak ochronny

jest **najskuteczniejsza na wszelkie rośliny ozime, koniczyny i łąki.**

Pod **gwarancyą czystą, prawdziwą i skuteczną mączkę dostarczają:**
„Fabryk fosfatów Thomasa“
t. z o. p. Berlin W.
Jeneralny reprezentant:
Józef Karrach, we Lwowie

Należy strzedz się przed zakupnem **fałszowanych i bezwartościowych żużli o naśladowanym znaku.**



Tak zachwalane

przez agentów Tow. pruskiego Singera maszyny do szycia i haftu są starego systemu wyszłego z użycia, które pod względem wykończenia, jakości jak również najnowsz. ulepszeń nie wytrzymują konkurencyi z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 33-ech lat bez pomocy natrętnych agentów. **Ostrzegam** przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20 do 30% prowizyi, kupujący zaś dostają lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą oryginalna.

Pierwszy i największy w kraju

Skład maszyn do szycia

który nie posługuje się agentami.

Tylko we Lwowie, HOTEL ŻORŻA

JÓZEF IWANICKI

mechanik i specyalista.

Proszę żądać cenników.

Wydawnictwa „Ojczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
4. Mieczysław Romanowski, nap. K. Wróblewski.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austryi i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pięśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Pręgowski.

19—20. Ojcze nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
25. Poradnik podatkowy, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarń, nap. Z. Ihnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
28—29. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
31—32. Ustawa gminna.
33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłkę wyślemy za 1 K.

„LIGA POMOCY PRZEMYSŁOWEJ“ WE LWOWIE, ULICA SŁOWACKIEGO L. 18.

OGŁOSZENIE.

Skorowidz przemysłowo-handlowy Królestwa Galicyi

wydany przez **„LIGĘ POMOCY PRZEMYSŁOWEJ“** we Lwowie.

jest pierwszym pełnym obrazem naszego życia przemysłowego i handlowego, niezbędnie potrzebny dla każdego **rolnika, kupca, rzemieślnika, fabrykanta** dla urzędów **parafialnych, gminnych, szkół** i t. d., zawiera cenne rady, wskazówki, gdzie szukać pomocy do prowadzenia przemysłu, handlu i tp.

Kosztuje w trwałej pięknej oprawie tylko 5 Koron.

Nabywać można w księgarniach, na pocztach, w Towarzystwach Pomocy Przemysłowej i w Biurze Ligi Pomocy Przemysłowej (Lwów, ulica Słowackiego liczba 18.).

http://rcin.org.pl

Na Reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawnie zarejestr. marką ochronną

„NERWOL“

chem. dra JULIUSZA FRANZOSA aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 halerzy, 10 flakonów 8 koron nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dr. JULIUSZA FRANZOSA

w Tarnopolu

We Lwowie do nabycia w aptekach Dewechego, Haya, Łazowskiego.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez **Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości **Północnej Ameryki** w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone austryackie akc. Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście

„AUSTRO AMERICANA“

jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglugi które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencyi i zastępstw, **ustanowiło Generalną Agencyę dla Galicyi i Bukowiny.**

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedaż **kart okrętowych** załatwiają

Jeneralna Reprezentacya GOLDLUST i SPÓŁKA w Krakowie, ul. Lubicz l. 7.

oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeżu, Szczakowej oraz

Główna Agencya we Lwowie, ul. Na Błonie l. 2. i prowincyonalne agencye.

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ogr. poręką.

Lwów, przy ul. Brajerowskiej liczba 11. a.

zawiązany i prowadzony przy współudziale Banku krajowego

organizuje i przeprowadza parcelacye i kolonizacye w kraju.

Geometra Banku uskutecznia pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a **Bank oczyszcza grunta kupione przez parcelantów ze wszystkich długów dworskich,** sporządza kontrakty kupna, przeprowadza intabulacyę parcelantów za właścicieli nabytych gruntów i wyrabia im pożyczki **w Banku krajowym.**

Kto zatem za współudziałem Banku parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma bez żadnych długów dworskich. Bank parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent tak z całego kraju jak i Ameryki. Od wkładek oszczędnościowych płaci Bank $4^{1}/_{2}{}^{0}/_{0}$.

Wszystkie korespondencye i przesyłki pieniężne należy adresować:

„Bank parcelacyjny we Lwowie“.

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku Wydawniczego.
Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarz. Józefa Ziembińskiego.

http://rcin.org.pl